Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . K 9·40
półrocznie . . . K 5·—
kwartalnie . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI.
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 5. | Kraków, 29 stycznia 1910. | Rocznik IV.

Zawiadomienie głównego Zarządu Związku metalowców w Austryi.

Do wszystkich członków.

Celem uniknięcia nieporozumień, które stale wybuchają między funkcyonaryuszami grup miejscowych i stacyj płatniczych a członkami pobierającymi zapomogi bezrobotne i w czasie podróży, Zarząd uchwalił ścisle przestrzegać postanowień statutu co do zalegania z wkładkami.

W myśl uchwały zarządu i postanowień statutu członkom nie wolno zalegać z wkładkami ponad 10 tygodni.

Członkowie, zalegający obecnie z wkładkami, powinni dołożyć starań, by te zaległości do 15 lutego b. r. wyrównali, gdyż w przeciwnym razie z listy członków zostaną wykreśleni.

Funkcyonaryuszom organizacyi zwraca się uwagę, by owa uchwałę starali się ściśle przestrzegać.

Zarząd Związku metalowców.

Obowiązek pracy.

Dawniej mówiono o prawie do pracy, i nie było dotąd nikogo, ktoby w teoryi przynajmniej prawa tego dla wszystkich nie przyznawał. Dziś jednak coraz częściej na pierwszy plan zaczyna się wysuwać obowiązek do pracy. Wprawdzie księża i duchowni wszystkich wierzeń i systemów religijnych nie zapominali nigdy prawić proletaryatowi kazań na ten temat i po wszystkie czasy lud słyszał od swych kapłanów, że jego obowiązkiem jest praca, gdyż już Pan Bóg wyrzekł do pierwszego człowieka: „W pocie czoła chleb swój spożywać będziesz". O tem jednak, że to przykazanie odnosi się do wszystkich ludzi w jednakowej mierze, zastępcy Boga na ziemi zazwyczaj milczą i nie chcą mówić klasom posiadającym o drugiem jeszcze, bardziej wyraźnem przykazaniu biblijnem: „Kto nie pracuje, ten jeść nie powinien". Obowiązek pracy istnieje dzisiaj tylko dla klasy robotniczej.

Wprawdzie, znowu w teoryi tylko, obowiązek ten uważa się za ciążący na wszystkich i najwięksi nicponie, próżniacy i pasorzyci również twierdzą, że oni „także pracują" i że ich czynność dla społeczeństwa nie mniej jest potrzebna od pracy robotnika. Na szczęście liczba tych, którzy tę pracę klas posiadających traktują poważnie z roku na rok ustawicznie się zmniejsza. Nawet najgłupsi zaczynają rozumieć, że arystokracya kapitaliści itd. są tylko pasorzytami na ciele całego społeczeństwa i nic nie robiąc, zbierają owoce pracy innych

W ostatnich jednak czasach nasi szarfmacherzy coraz bardziej zaczynają akcentować obowiązek pracy robotników. Wedle nich robotnik obowiązany jest bezwzględnie za każde zaofiarowane mu warunki oddać swą siłę roboczą do dyspozycyi przedsiębiorcy. Jak prawdziwy niewolnik, bez względu na swój własny interes, powinien we dnie i w nocy bez szemrania dać się wyzyskiwać, w dodatku być wdzięcznym swemu panu za pracę i z pokorą psa ręce mu całować. Gdyż wedle kapitalistycznego światopoglądu przedsiębiorca jest „chlebodawcą", jeżeli pozwala używać swoich środków produkcyi robotnikowi, który zapomocą nich stwarza nadwartość i pomnaża bogactwo nie swoje, lecz właściciela tych środków produkcyi. I ci „chlebodawcy" w swej chęci świadczenia robotnikom dobrodziejstw idą tak daleko, że dla robotników żądają absolutnej wolności — wyzysku. Gdyż nie tylko wolność przedsiębiorcy, lecz również wolność robotnika byłaby zagrożona, gdyby postawiono pewne granice dzisiejszemu wyzyskowi.

Rzeczywiście, przedsiębiorcy, to najlepsi opiekunowie praw i interesów robotniczych! Nigdzie jeszcze przedsiębiorcy nie okazali chęci zrzeczenia się swoich praw koalicyi, tylko robotnikom chcieliby odebrać możność strejkowania. Nigdy i nigdzie nie byli wrogami organizacyj robotniczych, owszem, sami je zakładają, nie chcą tylko, by organizacye te były socyalno-demokratyczne, a więc te, które jedynie skutecznie mogą bronić robotników.

Sprawiedliwość kapitalistyczna idzie tak daleko, że w zupełności uznaje prawa robotników do polepszenia ich doli — tylko obecna droga walki klasowej, po której dziś idzie cały proletaryat, wydaje im się złą i brutalną i dlatego chcieliby, by robotnicy z tej złej drogi zeszli. Krótko mówiąc, robotnik może sobie robić wszystko, byle tylko nie próbował zmniejszyć zysków swoich wyzyskiwaczy. Niech prowadzi walkę z kim chce, a więc z tymi, którzy są innej niż on narodowości, z tymi, którzy wyznają inną niż on religię, ze swymi współtowarzyszami pracy i niedoli, ale z przedsiębiorcą swoim, który pozwala mu pracować i „daje mu chleb za tę pracę" niech zawrze pokój; niech boryka się z takimi jak on biedakami, a da spokój swym wyzyskiwaczom.

A jeżeli mimo tych wszystkich „dobrych" i „życzliwych" rad, robotnik ośmieli się wstąpić do organizacyi prawdziwej i postawi żądania, które w oczach przedsiębiorców są za-

---

BENEDYKT HERZ.

TAJEMNICZY KLEJNOT.

(Bajka).

Na dworze króla Przyziomka straszna zapanowała konsternacya. Szambelanowie i ochmistrze nie sypiali po nocach, lecz zbierali się potajemnie na narady i, bacząc, by ich nikt nie podsłuchał, długie prowadzili dysputy, coraz to innego uczonego męża wzywając na konsylia.

I nie dziwota, że rozpacz ogarnęła dygnitarzy. Oto przekonano się, niemal przypadkiem, że cudowny materyał, osadzony w koronie królewskiej, nagle utracił blask, co, jak historycznie było już stwierdzone, oznaczało zapowiedź klęsk wielkich.

Sprowadzono tedy z zagranicy rozmaite maści, proszki do czyszczenia przedmiotów świecących; ministrowie kolejno bezustannie nacierali nimi ametyst; ten wszakże — miast nabierać połysku — stawał się coraz bardziej matowy, aż wkońcu zgasł zupełnie.

Gdy po daremnych wysiłkach zaraportowano o nieszczęściu królowi, monarcha tak się zmartwił, że jak zwykły śmiertelnik załamał ręce i przez cały dzień nic jeść nie chciał. Nazajutrz kazał podać się do dymisyi całemu gabinetowi, wtrącić do więzienia czterech urzędników ministeryum garderoby dworskiej i powiesić szesnastu stróżów pałacowych.

Ale wszystkie te zarządzenia nie pomogły. Przeciwnie nawet. Skutkiem nich wieść o wypadku przedostała się do sąsiednich mocarstw i kilku bliskich kuzynów króla Przyziomka postanowiło skorzystać z panującego w jego kraju zamieszania i najechać prowincye kresowe. Wskutek tego monarcha znów powołał do swego boku dymisyowanych ministrów, rozkazał uwolnić z więzienia urzędników i bardzo żałował, że nie może już cofnąć wykonanego na stróżach wyroku. Więc tylko dla sierot po nich ofiarował z własnej szkatuły tysiąc złotych, czyli po dwanaście złotych i groszy piętnaście na osobę.

Jak poprzednio gniew i kary, tak obecnie łaski te również nic pomogły.

Król zmizerniał bardzo i do reszty stracił apetyt.

Aż razu pewnego przybył do zamku starzec leśny, powszechnie Gwiaździochem zwany, ile że z planet jak z pisanego czytał i, omyliwszy straże, dostał się do sali tronowej, gdzie król Przyziomek właśnie sam siedział i płakał.

Ujrzawszy siwobrodego starca — wspartego na wysokim kosturze, monarcha szybko rękawem sobolowego płaszcza łzy otarł, koronę na głowie poprawił i spytał dumnie:

— Czego tu chcesz, dziadu jakiś?

Na te słowa Gwiaździoch nisko się pokłonił i rzekł:

— Słyszałem, Najjaśniejszy Przyziomku, że twój klejnot przestał blask wydawać.

— A ty skąd wiesz o tem, skoro w gazetach zabroniono pisac?

— Żali nie wiesz o panie mój — odpowiedział starzec — że właśnie o tem naród gada najwięcej, o czem gazety muszą milczeć?... Zresztą, mam ja ci gazetę, której twa cenzura nie sięga. Każda jej litera gwiazdą błyszczy, a redaktor jej żadnych się sztrafów nie boi.

Dopiero król zmiarkował, że ten stary w planetach czytać umie.

Tedy pyta:

— A co tam w owej gwieździe twojej stoi?

— Wiele stoi, najjaśniejszy monarcho. Powiedziano tam, że zgasł klejnot twej korony, bo nie oddajesz należnej czci tym, którymi żyje ojczyzna.

— Jakto? — zawołał Przyziomek i zerwał się z tronu.

Ale Gwiaździocha już nie było. Na miejscu, gdzie stał przed chwilą, król dostrzegł ino suchy liść dębowy, co musiał starcowi z białej brody opaść.

— Sen, nie sen? — pomyślał monarcha. I już chciał powrócić do przerwanych lamentów, gdy nagle wydało mu się, że znów doleciały go słowa:

— Nie oddajesz należnej czci tym, którymi żyje ojczyzna.

I zastanowił się.

— Cóż to jest? Co może znaczyć ta mowa?...

Godzinę pracował ciężko głową, która była jednocześnie głową całego państwa, ale nic wy-

wsze „nieuzasadnione“, natenczas dopuszcza się zbrodni, gdyż burzy porządek i ład „stworzony przez samego Boga“. Żądać od przedsiębiorców wbrew ich woli, nie wolno; zresztą, na cóż by się zdało żądać od wyzyskiwacza, by zaprzestał wyzysku, żądać od wilka, by nie pożerał owiec. Jedna jest tylko droga, droga walki.

A więc: robotnik może mieć wszystko od swego przedsiębiorcy, tylko byle to wszystko nic nie kosztowało. Wogóle stanowisko przedsiębiorców jest jasne i proste: „Ja przedsiębiorca, jestem i pozostanę tym panem, obok którego ty, proletaryuszu, nie powinieneś mieć innych bogów“. Przedewszystkiem muszę pozostać panem w swoim własnym domu, gdyż miejsce, w którem ty, niewolniku, dla mnie pracujesz, należy do mnie tak, jak narzędzia, materyał surowy i towary z tego wytworzone. Gdy ja zechcę, nie będziesz miał co do ust włożyć, dlatego powinieneś mi być posłusznym i pracować nawet wtedy, gdy ci się coś nie podoba. Moja wola bowiem ma tu tylko znaczenie, a ty powinieneś milczeć. Zaostrzę regulamin pracy — masz to znieść spokojnie, przedłużę dzień roboczy — masz pracować dłużej, zredukuję zapłatę — masz mniej jeść i mniejsze kromki chleba dawać swoim dzieciom; protestować przeciw temu ci jednak nie wolno, bo to ciebie nic nie obchodzi, albowiem w mojem własnem przedsiębiorstwie ja jestem panem i ja jeden mogę rozkazywać“.

Naturalnie, że to stanowisko przedsiębiorców nie ujawnia się zawsze w tak jaskrawej i brutalnej formie, treść jednak istotna dążeń i zapatrywań przedsiębiorców jest bezsprzecznie taka. Przedsiębiorcy mogą mówić, co chcą, dla nas pozostanie jednak jasnem, że jedynem ich dążeniem jest, by utrzymać robotników w średniowiecznej zależności, jeżeli już nie w dawnej niewoli. Na dobrych chęciach pod tym względem im nie zbywa, brak im tylko siły, by te swoje szarfmacherskie zamysły w czyn wprowadzić. Zbyt brutalnie postępować nie mogą, i być może, że pogodzą się ostatecznie z obecnem prawem koalicyi, mimo to jednak nie zaprzestaną nigdy starać się, by ograniczyć używanie tego prawa. W tym celu wymuszają oni na „swych“ robotnikach rozmaite rewersy i oświadczenia, w których robotnicy mają się zobowiązać, że nie będą należeli do związków zawodowych; w tym celu zakładają rozmaite instytucye dobroczynne dla robotników, za pomocą których robotników wiążą i robią ich swymi niewolnikami. Całe ustawodawstwo społeczne chcą oni spaczyć i zrobić z niego narzędzie do ujarzmienia klasy robotniczej.

Prawo do pracy? Nie, dla robotników istnieje w pojęciu przedsiębiorców, tylko obowiązek pracy. Jeżeli konjunktura słabnie, wyrzucają robotników na bruk, ograniczają produkcyę i nie troszczą się zupełnie, jaki los spotka te masy, pozbawione pracy. Robotnik z poddaniem się musi zarówno spokojnie znosić godziny nadobowiązkowe i przymusowe urlopy; samowola przedsiębiorcy ma być dla niego jedynem prawem. Przedewszystkiem jednak pracę swą ma oddawać za cenę, nie jaką on uważa za stosowną, lecz za tę, jaką mu podyktuje przedsiębiorca. To nazywają przedsiębiorcy wolnością umowy o pracy.

Równe prawa, równość ekonomiczna i cały szereg równie pięknie brzmiących frazesów, któremi przedsiębiorcy chcą uśpić czujność robotników, nas zadowolnić nie może. My żądamy prawdziwej równości, a tę musimy zdobyć wbrew woli przedsiębiorców.

Na co naraża się robotnik w przemyśle metalowym?

(Dokończenie).

Jednem z najniebezpieczniejszych zajęć w całym przemyśle metalurgicznym jest praca szlifierzy.

Stosunki zdrowotne w tej grupie robotników wedle sprawozdań wszystkich autorów uchodziły za wprost rozpaczliwe i dopiero w ostatnich czasach nastąpiło pod tym względem pewne polepszenie. Głównym powodem szkodliwości pracy szlifierzy jest: pewne nagięcie ciała, w którym przez cały czas pracy muszą pozostawać, pył, wydostający się z kamienia i stali, przemoczenia całego ciała i nadużywanie alkoholu. O ilości pyłu, powstającego przy szlifowaniu, można mieć pojęcie chociażby z faktu, że kamień bronzowy o średnicy dwóch metrów, a szerokości 30 cm. przy normalnym używaniu go przez pięć do sześciu miesięcy, traci połowę swej średnicy, a szlifowane przedmioty tracą na swej wadze 10 do 15 procent. W takich warunkach praca musi stwarzać bardzo podatne podłoże dla rozwijania się gruźlicy, która też w rzeczywistości szerzy wśród szlifierzy straszne spustoszenia. Wedle zestawień jednego z lekarzy, w czasie od 1885 do 1895 r. zmarło w okręgu Solingen, gdzie przemysł nożowniczy jest najbardziej rozwinięty, na stu robotników ponad lat 14—72 z powodu gruźlicy. Gdy w roku 1895 zebrano powtórnie daty odnośnie do śmiertelności robotników w Solingen, osiągnięto jeszcze bardziej przerażające rezultaty tak, że okazało się koniecznem przedsięwziąć pewne kroki zaradcze. W tym też celu zaprowadzono w roku 1899 przepisy co do warunków pracy w szlifierniach metalu w tym okręgu, co rzeczywiście wpłynęło na znaczne obniżenie się śmiertelności robotników szlifierskich.

Do wspomnianych już niebezpieczeństw, wynikających z zatrucia metalem, które u metalowców należy do bardzo częstych i niebezpiecznych chorób, albowiem obok zatrucia ołowiem występuje bardzo często zatrucie rtęcią, srebrem, chromem, miedzią i cynkiem, dodać należy jeszcze f e b r ę, która u giserów występuje tak często, że uważają ją oni za rzecz zupełnie zwykłą i codzienną. Zaledwie nie wielka część z pośród odlewaczy nie doznała tej choroby nigdy, a zdarza się, że robotnicy ci zapadają na nią setki razy i nawet nie wzywają lekarzy. We wspomnianym już dziale o chorobach zawodowych znajdujemy osobny rozdział poświęcony tej febrze. Jeszcze w roku 1830 zaobserwowano ją u robotników w odlewarniach i uważano powszechnie za zatrucie cynkiem. Od tego czasu zajmowało się chorobą bardzo wielu znakomitych lekarzy i starało się stwierdzić jej przyczyny.

Choroba ta ze swymi napadami, podobnymi do napadów malarycznych zbliża się raczej do choroby zakaźnej, aniżeli spowodowanej zatruciem. Przy tego rodzaju wypadkach febry skonstatowano niejednokrotnie gorączkę o 39 a nawet 40 stopniach. W roku 1905 dr Siegel studyował tę chorobę na sobie samym i w tym celu przez pewien czas pracował w fabryce odlewów mosiężnych. Skutki choroby zaczęły się objawiać już po jednym dniu pracy. Z razu wystąpiły dreszcze, a następnie gorączka i niespokojny sen, przy czem w moczu skonstatowano ślady cynku. Wobec tych badań można dziś prawie na pewne powiedzieć, że febra ta spowodowana jest zatruciem cynku, tak właśnie, jak to mniemano z początkiem zeszłego wieku.

Że gorączka giserska nie jest taką niewinną i nie niebezpieczną chorobą, za jaką ją ogół robotników zwykle uważa, świadczą bardzo luźne wypadki ciężkich chorób i śmierci nią spowodowanych. U giserów w Berlinie, a to samo

---

kombinować nie mógł. Przywołał więc szambelanów i ministrów. Przybiegli spiesznie. Sala zajaśniała od złoconych mundurów i tylko klejnot korony monarszej żadnego blasku nie dawał.

A król poprawił się na tronie, białe, pierścieniami ozdobione ręce na poręczach oparł i rzekł:

— Klejnot mój nie świeci, bo nie oddajemy należnej czci tym, którymi żyje ojczyzna.

Dygnitarze popatrzyli na siebie, jakby chcieli powiedzieć: „Pan nasz postradał zmysły“.

Następnie jęli głośno chwalić jeden przed drugim nadzwyczajny rozum monarchy i debatować nad głębokiem znaczeniem słów jego.

Wreszcie po długich naradach zdecydowano, że trzeba wznieść pomnik wspaniały na cześć słynnego wodza, Zabijaki, który przed stu laty, dla chwały ojczyzny, tysiące obcego rycerstwa wymordował. Wezwano najznakomitszych rzeźbiarzy, zakupiono różnobarwne marmury i granity, a w kilka miesięcy potem przed zamkiem królewskim stanęła figura kamienna, którą odsłonięto uroczyście wśród parad wojskowych, bicia w bębny, iluminacyi i zabaw motłochu. Nadworny poeta napisał odezwę na cześć króla Przyziomka, która zaczynała się słowami:

O ty, którego żadna klęska nie dosięże,
Bo umiesz, jak nikt inny, sławne cenić męże...

Gdy następnego dnia zajrzano do szkatuły, gdzie mieściła się korona monarsza, wszyscy dygnitarze jednogłośnie zawołali:

— Ametyst już zaczyna błyszczeć!

Odszedłszy jednak, dyskretnie wzruszali ramionami, a król, gdy którego z nich widział, spokojnie w oczy mu spoglądał i wolał o nic nie pytać.

Przeszło tak kilka miesięcy. Niepostrzeżenie cały park zamkowy i wiele placów miejskich zaroiło się od marmurów i spiżowych pomników. Wszyscy antenaci króla Przyziomka, wszyscy sławni ich generałowie, dyplomaci, tancerze, śpiewacy i poeci nadworni ukazali się, jak żywi, na granitowych postumentach, a sam król, mijając one figury, uprzejmie im się kłaniał koroną.

Nakoniec, gdy wszystko to nie skutkowało, postanowiono odkopać zwłoki dawno już zmarłego w więzieniu poety Grochościana, umieścić je w złotej trumnie i we wspaniałem mauzoleum. Dzień, na to wyznaczony, stał się powszechnem świętem narodowem. Na czteropiętrowym karawanie, ciągnionym przez dwadzieścia cztery konie, umieszczono błyszczącą trumnę, do której przyłożono trochę włosów wieszcza i jego guzik od spodni (ile że więcej nic nie znaleziono). Za wozem postępował król, w żałobne szaty obleczony, za nim szedł dwór, ministrowie i inni dygnitarze. Wszyscy oni pokryli złocenia i szamerunki mundurów grubą, czarną krepą. Dalej szły setki korporacyj i stowarzyszeń, oddziały wojsk, a wreszcie nieprzeliczone masy ludu, co wyległ, jak na widowisko niebywałe. Nad tłumami unosiły się czarne chorągwie, a z balkonów ulic, któremi kondukt przeciągał, zwieszały się girlandy wawrzynowe.

Pochód szedł z powagą. Król Przyziomek cały czas miał głowę myśleć o swym ametyście.

Gdy wrócił z pogrzebu, udał się wolno, bardzo wolno do skarbca. Wziął szkatułę, ale nie chciał jej odrazu otworzyć, tylko ją obracał, spuszczoną nisko, i nie przestawał obracać, przyglądał się złoceniom, wyczyścił jakąś plamkę, odstawił puzdro, znów je uniósł, aż wkońcu niespodzianie otworzył... Klejnot był jak wczoraj matowy, zagasły.

Wtem szmer jakiś usłyszał. Obejrzał się i ujrzał Gwiaździocha, co szedł ku niemu z ciemnego kąta komnaty.

— Kłamałeś, starcze! — zawołał monarcha.

— Nie kłamałem, królu. Sameś winien temu, że wskazówka moja na nic się nie przydała, bo sił ożywczych szukasz jedynie wśród grobów. Ametyst w koronie twej zgasł na zawsze. Lecz dokoła ciebie pełno jest klejnotów, których wcale nie widzisz. Patrz, com znalazł przed wrotami pałacu twego.

To mówiąc, Gwiaździoch otworzył garść i pokazał kamień, co lśnił jak najcudniejsza perła.

— Cóż to takiego? — spytał Przyziomek, uważnie wpatrując się w klejnot.

— Pot jednego z twoich robotników, pot człowieka, co szlifował granit na pomnik wodza Zabijaki.

i w Wiedniu liczba zasłabnięć na tę febrę jest bardzo wysoka. I w tym wypadku jednak okazuje się, że odpowiednie urządzenia ochronne dla robotników, występowania tej choroby w bardzo znacznym stopniu ograniczają. W jednej z odlewarni w Jenie liczba wypadków febry prawie znikła zupełnie, odkąd urządzono wysokie hale na odlewarnie, z których trujące opary wyciągane zostają przez wielkie kominy, a przy piecach zaprowadzono ulepszone wentylatory.

Pewna fabryka w Birmingham zaprowadziła wielką rurę dla wysysania oparów z węższemi rozgałęzianiami, które oddalają 90 procent szkodliwych wyziewów, nim zdołają je wetchnąć robotnicy.

Bardzo wielu robotników zamiast trujących metali używa przy pracy rozmaitych chemicznych materyi, z których również wytwarzają się trujące gazy, powodujące częste zaburzenia w organizmie; do tego dodać jeszcze należy zanieczyszczenie powietrza we fabrykach przez gazy, smary itd., które również przyczynia się do wywoływania chorób u robotników metalurgicznych. Nie bez wpływu na zdrowie jest również pozycya ciała, w której robotnicy pozostają przy pracy. Podczas gdy siedzenie z zgiętą górną częścią ciała i zgniecioną klatką piersiową wywołuje skrzywienia żeber i choroby piersiowe, to ustawiczne stanie powoduje zaburzenia w systemie krwionośnym w nogach, żylaki itd. Metalowcy, pracujący przy ciężkich młotach zapadają na choroby mięśni, serca i zwapnienie tętnic. Nie rzadkie są również przepukliny występujące nagle w bardzo ostrej formie, które natenczas uważane są za wypadek doznany w przedsiębiorstwie.

Wprowadzenie elektryczności do przemysłu metalowego stworzyło nowe niebezpieczeństwa dla zdrowia tych robotników. Prąd elektryczny obok ogłuszeń i sparzeń wywołuje jeszcze pewne znieczulenia wzrokowe i w ten sposób staje się nowem źródłem niebezpieczeństw dla metalowców, których wzrok i tak w najwyższym stopniu jest zagrożony. Jeden z doktorów przytacza, że takie porażenie wzrokowe wystąpiło u robotnika, który nie widząc zawikłał lewą rękę w przewody i wskutek tego obok wzroku stracił również i rękę. Od czasu wprowadzenia spajania za pomocą prądu elektrycznego, zauważono nową chorobę, bardzo podobną do choroby spowodowanej używaniem promieni Röntgena, polegającą na tem, że skóra cała czerwienieje, a następnie pokrywa się pęcherzykami. Za przyczynę tej choroby lekarze uważają pewne promienie, występujące przy świetle elektrycznem.

„Przemysł metalurgiczny — mówi jeden z lekarzy — jest klasycznym przykładem, jak przemysł rozwija się w kierunku coraz większych przedsiębiorstw, których siłą poruszającą jest para i elektryczność, i w których pracuje setki i tysiące rąk robotniczych. Ale wielkie przedsiębiorstwa z wysokiemi i czystemi opatrzonemi dobrą wentylacyą halami do pracy należą do wyjątków. Większość przedsiębiorstw to warsztaty i fabryczki o zacofanem urządzeniu i metodach pracy, to przemysł domowy, w którym stosunki są jeszcze gorsze. Równomiernie z tem idzie również zdrowotność i śmiertelność robotników. Wysokie płace i krótki dzień roboczy wywierają najbardziej dodatni wpływ na stopę życiową i zdrowotność robotników“.

Te lepsze warunki pracy same przez się jednak nie przyjdą. Klasa robotnicza musi najprzód stworzyć silną i potężną organizacyę, by osiągnąć te warunki pracy, w których bez szkody dla swego zdrowia mogłaby pracować.

Przegląd zagraniczny.

Ruch zawodowy we Włoszech. Z początkiem roku 1909 było we Włoszech 175.000 zorganizowanych w swych związkach zawodowych. W porównaniu do roku poprzedniego zaznaczył się ubytek około 16.000 członków. Najsilniejszym związkiem był związek kolejarzy, liczący 45.000 członków, następne miejsce zajmuje przemysł budowlany, w którym było zorganizowanych 41.000 członków. W wielkim odstępie dopiero następują inne organizacye, jak związek drukarzy z 12.500, robotników tkackich z 11.000, robotników zakładów państwowych z 9.100, piekarzy 8500 i metalowców z 8000 członków. Ilość związków centralnych w porównaniu do roku 1908 powiększyła się o 1 i wynosi 28.

Największe straty poniosła organizacya robotników państwowych, która straciła około 8.000 członków, organizacya metalowców 7.700 i robotników budowlanych 7.000 członków. Obok tych strat inne organizacye miały pewien przyrost członków: sami kolejarze zyskali prawie 5.000 nowych członków i nowo założona organizacya robotników kopalń siarki 6.000 członków.

Z mniejszych organizacyj osiągnęły pewien przyrost członków: organizacya złotników, robotników keramicznych, hutników szkła, garbarzy i piekarzy. W daleko mniejszym stopniu niż liczba członków zmniejszył się ogólny dochód związków, który w roku 1907 wynosił 583.000 lirów, a w roku 1908 — 576.000 lirów.

W większości związków zawodowych wkładka tygodniowa jest stosunkowo bardzo niska, co tłómaczy się tem, że związki dają tylko w wyjątkowych razach zapomogę, gdyż cały system zapomogowy spoczywa w odrębnych kasach zapomogowych, które w większości mają charakter często miejscowy i są znacznie starsze od nowoczesnych organizacyi bojowych, których inkasują sekcye, wynosi od 50 cent. do 48 lirów. Przeciętnie u większości związków wkładka ta wynosi 1·80 lirów rocznie (około 1·70 kor.) Największą wkładkę mają szlifierze szkła 48 lirów rocznie, litografi (23 do 43 lirów), hutnicy szkła (9 do 24 lirów).

Własne pisma zawodowe ma 17 związków, własne biura pośrednictwa pracy 6 związków. Zapomogę podróżną wypłaca swym członkom tylko 5 związków, podczas gdy zapomogę dla bezrobotnych mają tylko 2 związki (hutnicy szkła i kapelusznicy).

Obecny spadek członków w organizacyach włoskich spowodowany został tak, jak wszędzie przez kryzys ekonomiczny.

Skrócenie czasu pracy w Ameryce. Związki amerykańskie szczególniejszą uwagę zwracają na skrócenie czasu pracy i pod tym względem osiągnęły już bardzo piękne rezultaty. Za przykład pod tym względem posłużyć może długość tygodnia roboczego w zakładach fabrycznych w stanie Nowy-York. Jeszcze w roku 1907 z pośród ogólnej liczby zatrudnionych pracowało tygodniowo: 51 godzin lub mniej 8·2 procent, od 52 do 57 godzin — 22·1 procent, od 58 do 63 godzin — 65·8%, więcej niż 63 godzin 39 procent. Już jednak w następnym roku cyfry te uległy bardzo poważnym zmianom. Ponad 63 godzin — 40·5%, od 52 do 57 godzin — 46·6%, 51 godzin lub mniej 9·6%.

W czasie od roku 1901 do 1907 w samym stanie Nowy-York zorganizowani robotnicy skrócili czas pracy w 150.000 wypadkach.

Z warsztatów i fabryk.

Trzebinia. Strejk hutników w tutejszej hucie cynkowej trwa dalej. Wszyscy szmelcerzy w liczbie 120 porzucili solidarnie pracę, tylko przy dwóch piecach znalazło się kilku strejkbrecherów. Zaraz jednak po kilku dniach pracy, jeden z pieców się rozsypał i dopiero 20 murarzy przez całą noc musiało go reperować. Ze strony zarządu huty starają się panowie inżynierowie zwerbować strejkbrecherów i tak przed paru dniami zawezwano do kancelaryi pięciu hutników, obiecując im, że dostaną podwyżkę płac, jeżeli wpłyną na swych kolegów, by choć 60 przyszło do roboty. Wszystkie te namowy jednak i obietnice na nic się nie zdadzą i dotąd żaden z hutników solidarności nie złamał.

Kierownictwo strejku objął tow. Topinek, sekretarz Związku metalowców, który też zaraz wypłacił strejkującym należne im zapomogi.

Z oburzeniem jednak podnieść musimy brutalne zachowanie się żandarmów wobec strejkujących. Żandarmi, którzy mają pilnować porządku, aresztują ludzi bez powodu i skutych prowadzą do starostwa w Chrzanowie, gdzie dopiero tych „zbrodniarzy“ z braku winy się uwalnia. W ostatnich dniach zdarzyły się wypadki, że żandarmi bili robotnika. I tak na przechodzących spokojnie drogą dwóch młodych robotników napadł żandarm, prawdopodobnie w nietrzeźwym stanie i pobił ich, raniąc jednego kolbą w policzek, poczem sam pośpiesznie uciekł.

Władze powinny wglądnąć w to postępowanie żandarmów i pouczyć ich o ich obowiązkach.

Wełdzierz. Stosunki, jakie panują w fabryce p. Gottlieba są może najgorsze w całym kraju. Ta nędzna rudera, którą Gottlieb szumnie nazywa fabryką, jest istną fabryką kalek. Robotnik, który zmuszonym jest szukać pracy w tej walącej się budzie z góry już przygotowanym być musi na niesłychany wyzysk, a co gorsza na ustawicznie grożące mu niebezpieczeństwo zdrowia, a nawet i życia. Z pewnością, gdy nie to, że robotnicy tutejsi przywiązani są do swych domostw i rodzin tutaj osiadłych, żaden z nich nie poszedłby pracować w tej ciemnej, pełnej kurzu i smrodu mordowni.

Od kilkunastu lat pracowało w tej „fabryce“ dwóch robotników, szlifierz Władysław Müller i ślusarz Hosner. Te straszne stosunki, w jakich przez tak długi czas ludzie ci pracowali, nie mogły naturalnie pozostać bez wpływu na ich zdrowie. I Müller od pewnego czasu zaczął rzeczywiście chorować. Lekarz dr Jabłonowski uznał go niezdolnym do pracy i kazał mu pozostać w domu. Po wyzdrowieniu Müller wstał i zgłosił się na nowo do pracy. Jakież było jednak jego zdziwienie, gdy pan „inżynier“ Gottlieb odpowiedział, że on mu już w czasie jego choroby wypowiedział i obecnie do pracy przyjąć go nie może. Tak więc człowiek, który najlepsze swe lata sterał na pracy dla Gottliebów i w ich fabryce nabawił się ciężkiej choroby, zostaje obecnie przez nich wyrzuconym na bruk. To się nazywa sprawiedliwością w pojęciach naszych przedsiębiorców.

Podobny los spotkał również ślusarza Hosnera, Na polecenie lekarza Klaftena, który na każdym kroku wysługuje się i liże łapy Gottliebowi, wydalono go jako chorego. Przy tej sposobności wypada wspomnieć, że wógóle postępowanie dra Klaftena spotyka się z zupełnie słusznem oburzeniem u ogółu robotników. Wszyscy domagają się przyjęcia za lekarza fabrycznego dra Jankowskiego, który jest lekarzem zdolnym i przez robotników lubianym. p. Gottlieb woli jednak Klaftena, bo ten mu idzie na rękę i pomaga w usuwaniu robotników, którym fabryka wyssała siły i odebrała zdrowie.

Los, jaki spotkał tych dwóch robotników, czeka wszystkich robotników w Wełdzierzu, gdyż stosunki, w jakich pracują rujnują ich zdrowie. Trzeba więc zawczasu wziąć się do pracy i rozpocząć walkę o zmianę tych stosunków. Dość już kalek natworzyła fabryka Gottlieba i czas chyba, by robotnicy zrozumieli, że muszą bronić się przed strasznym wyzyskiem i okrucieństwem Gottlieba i wszyscy wstąpili do organizacyi.

Drohobycz. Nie pisaliśmy, bo byliśmy zajęci cały rok uporządkowaniem naszej grupy z różnego rodzaju szkodników i powiem szczerze badaniem terenu, pomimo tego, że mamy warsztaty: „Galicia“, „Wiśniewski i Ska“, Seifert i inne pomniejsze, a oprócz tego gisernie: Wolskiego i Steinhausera, kotlarnia Kupfermana, nie znaliśmy się a skoro na wiosnę przybyły nowe firmy „Austria“ i c. k. odbenzyniarnia nie mogliśmy sobie dać rady, nie mogliśmy się zoryentować. Do późnej jesieni, bawili u nas na robotach towarzysze z Czech, Niemiec i Wegier, ale wszyscy zorganizowani. Wiedeńscy towarzysze zwracali ogólną uwagę wyrobieniem politycznym i biegłością zawodową. Różnorodność zakładów metalurgicznych, oddalenie wielkie, rozrzuceni po rafineryach palacze i maszyniści, brak wreszcie stosunków — oto wszystko złożyło się na

pracę gorączkową wewnątrz grupy, około jednego zakładu, a nie pozwoliło nam rozejrzeć się za masą kolegów, którzy z całą lekkomyślnością do dziś stoją poza szeregami naszej organizacyi!

Odezwy, dostarczone nam przez sekretaryat i pismo zawodowe nie dotarły jeszcze do wielu zakładów i do tej chwili nie należy nikt z kotlarni Kupfermana, fabryki dachówek (maszynami wyrabiają) i warsztatu Seiferta. Dwa chemiczne zakłady „Austria“ i odbenzyniarnia dopiero na wiosnę pójdą w ruch i wówczas dopiero unormują się stosunki organizacyjne. Kolebką naszej organizacyi jest rafinerya „Galicya“, która jest największym zakładem, a wobec nowych projektów rozszerzenia i powiększenia będzie największą rafineryą w kraju; to też i organizacye nasze tu są najsilniejsze. Płaca i praca zależy w innych zakładach tylko od „Galicyi“ każde żądanie o wyższy zarobek kończy się: „nie możemy, bo w „Galicyi“ tak płacą“...

Jest naszym obowiązkiem zmienić stosunki w „Galicyi“, to zaraz zmienią się stosunki i w innych zakładach.

Sprawozdanie „Związku“ wykazuje, że Drohobycz liczył członków w r. 1906: 11, 1907: 23, a obecnie mamy 68 członków, a możemy mieć trzy razy tyle; otuchy dodało nam doroczne, sprawozdawcze walne zgromadzenie, które się odbyło 15 b. m.

Tow. Nechawiczka złożył sprawozdanie kasowe, wyliczając ilość wkładek, sumę odesłaną do centrali, sumę funduszu lokalnego, ilość wypłaconych zapomóg etc. Tow. Zakrzewski, miejscowy sekretarz Związków zawodowych omawiał lokalne stosunki w przemyśle metalurgicznym, wreszcie omówił potęgę związków zawodowych i ostatni międzynarodowy zjazd sekretarzy związków zawodowych i współudział Ameryki przez tow. Gompersa.

Jednogłośnie na wniosek tow. Konarskiego udzielono absolutoryum Zarządowi i wybrano nowy Zarząd w skład którego wchodzą tow.:

J. Dobrowolny, przewodn.

J. Wolf, zast. przew.

A. Nechawiczka, kasyer.

Michał Baran, sekretarz (rafinerya „Galicia“);

S. Greiner.

Komisya szkontrująca: Daszko, Brygidowicz i Mika.

Ponieważ umowę zawarliśmy z kierownictwem fabryki „Galicia“ mocą której mamy swoich delegatów, dlatego na rok bieżący wybraliśmy jako mężów zaufania organizacyi tow. Dobrowolnego i Rudzińskiego.

Należy podnieść we wnioskach podniesioną akcyę za usunięciem lekarza z kasy fabrycznej dra Lechowskiego, który formalnie znęca się nad chorymi i z medycyną nie ma nic wspólnego!

Wreszcie prosimy towarzyszy, aby przed wyjazdem do Drohobycza zapytywali naszego sekretarza o robotę, bo w tym roku rozpocznie my akcyę o minimum zarobku.

Werkfürer Bolesław Acedański w firmie inż. M. Wolskiego w Drohobyczu brutalnie zachowuje się wobec robotników, na razie tą drogą zwracamy uwagę.

Przegląd techniczny.

O najczęściej spotykanych uszkodzeniach w żelaznych kotłach parowych o niskiem ciśnieniu, używanych do ogrzewania.

Kotły parowe używane do celów ogrzewalnych pracują zwykle przy ciśnieniu nie większem, niż pół atmosfery nadciśnienia i jakkolwiek to małe ciśnienie pary zabezpiecza kotły od uszkodzeń, wynikłych mogących z niedostatecznej wytrzymałości, jak to ma miejsce przy kotłach wysokiego ciśnienia, jednak kotły te niskiego ciśnienia, wykonane z żelaza, narażone są na cały szereg uszkodzeń o charakterze nie spotykanym przy kotłach wysokiego ciśnienia.

Celem tej notatki jest podzielenie się z czytelnikami temi zebranemi z doświadczenia obserwacyami, które służyć mogą ku ulepszeniu konstrukcyi kotłów parowych nizkiego ciśnienia.

Najczęściej spotykanem uszkodzeniem, które kotły te niszczy w prędkim czasie, jest zerdzewienie blach, któremi kocioł dotyka do obmurowania. Kotły nizkiego ciśnienia umieszczane są zwykle poniżej powierzchni ziemi, aby woda kondensacyjna samoczynnie wracała do kotłów i stykają się tym sposobem z obmurowaniem, względnie zagłębionem i w przeważnej ilości wypadków zawilgoconem przez wody gruntowe. O ile obmurowanie nie posiada warstwy izolacyjnej, zabezpieczającej od przenikania wilgoci gruntowej do wyższych warstw, na których kocioł leży — zupełne uszkodzenie kotła następuje w prędkim czasie, choćby blachy płaszcza były grube.

Ważnym więc warunkiem trwałości kotła jest zabezpieczenie go od wilgoci murów. O ile poziom wód gruntowych jest dość wysoki, i kotły stać mają poniżej wód gruntowych, kocioł powinien być pobudowany w szczelnym kesonie żelaznym.

Jak dalece szkodliwem jest działanie wilgotne obmurowania na ścianki kotłów, choćby wysokiego ciśnienia, może służyć fakt poniższy.

Gdy w jednym z gmachów w Warszawie, kilka lat temu, przystąpiono do próby kotła parowego, działającego czas pewien, tenże ciśnienie hydrauliczne prawem przepisane (dwukrotnie pracujace) w zupełności wytrzymał z dobrym skutkiem. Gdy jednak następnie dla dokładnego obejrzenia kotła zdecydowano go zdjąć z obmurowania — okazało się, iż w miejscu, gdzie kocioł leżał na obmurowaniu, była już tak cienka warstwa przerdzewiałego żelaza, że warstwa ta pozostała na obmurowaniu, a kocioł podniesiony został z dziurą. Fakt uprzednio sprawdzony, szczelności na ciśnienie, objaśnia się tem, iż ciśnienie próbne było 3 atm. ($2 \times 1^1/_2$), a ciśnienie, jakie wytwarzał kocioł swąwagą z wodą na obmurowanie, wynosiło 3 *kg* na 1 cm^2, czyli także 3 atm.

Dalsze uszkodzenia tych kotłów są wynikiem zardzewienia wewnętrznego, które ma miejsce od przenikania pary na zewnątrz i od nasycania parą obmurowania kotła.

Kotły żelazne, nitowane, nizkiego ciśnienia, różnią się w tym względzie zasadniczo od kotłów wysokiego ciśnienia, mianowicie: gdy najmniejsza, choćby ukryta w obmurowaniu nieszczelność kotła wysokiego ciśnienia daje o sobie znać przez szumne i energiczne wydobywanie się pary — w kotłach niskiego ciśnienia, a szczególnie w kotłach o ciśnieniu pracującem około 0,1 atmosfery, jakkolwiek nieszczelność kotła nie jest wcale spostrzegana. Gdy wydobywająca się przez taką nieszczelność para nasyca obmurowanie, wtedy rozpoczyna się energiczny proces rdzewienia, które niszczy kocioł w prędkim czasie.

(Dokończenie nastąpi).

Rozmaitości.

Wielki wynalazca Edison wstąpił w szeregi proroków i przepowiada, że za lat 200 świat będzie oglądał dziwy, przechodzące granice najbujniejszej fantazyi. A więc w r. 2100 człowiek zdoła czerpać środki egzystencyi nietylko z ziemi i wody, ale i z powietrza, dzięki czemu życie stanieje do minimum i każdy robotnik będzie mógł pozwalać sobie na takie zbytki, jak dziś milioner. Radium, dzięki swoim nieznanym jeszcze właściwościom leczniczym, wyzwoli ludzkość z wszelkich chorób; dym, popiół i lawa będą zastosowane do celów przemysłowych. „Teraz — pisze Edison w jednej z gazet nowojorskich — błądzimy po omacku, nie umiemy wyzyskać dostatecznie ani siły przyciągania, ani elektryczności, ani światła.“ Edison prorokuje, że za lat 200 artykuły toaletowe staną się tak tanie, że najbiedniejsi ludzie będą mogli ubierać się modnie, nosić sztuczne jedwabie, piękniejsze i bardziej lśniące od prawdziwych. Co ważniejsza, zapewnia, że wojny znikną zupełnie z powierzchni ziemi.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Tarnów (fabryka **Bartika**); **Wiedeń** („**Alfa Separator**“, fabryka towarów blaszanych i maszyn mleczarskich, XII. Wienerbergstrasse: **Krasna** (firma **Bcer**, fabryka maszyn); **Böhm Kamnitz** (firma **Rochlitz**); **Lublana** (firma **Józef Weibl**); **Bielsko-Biała** (wszystkie zakłady); **Serajewo** (wszystkie warsztaty); **Erzebetfalva** obok Budapesztu (Węgierska fabryka broni i maszyn.

Blacharze: Zsolna (wszystkie warsztaty); **Mostar** (Herzegowina); **Passau** (Bawarya) (wszystkie warsztaty).

Drikerzy: Wiedeń (firma **Koteborsky**, XVI. Hippgasse 4).

Ślusarze: Serajewo (Bośnia) (wszystkie warsztaty).

Ślusarze meblowi: Szabadka (Węgry).

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci **Böhler**), — **Budapeszt (fabryka broni).**

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma **Witt**).

Odlewacze i formierzy: Gorlice (Wegner); **Mürzzuschlag** (firma **Bleckmann**); **Andritz** (fabryka maszyn **Andritz**); **Przybram** (firma Br. **Ungerman**); **Neisse** (firma **Rettig i S-ka**).

Zegarmistrze: St. Gotthard Węgry.

Robotnicy kos: Kalk i Schiebusch (prowincye nadreńskie.

ODCZYTY.

[illegible] organizacyi metalowców, pragnąc rozbudzić ruch towarzyski i umysłowy wśród swoich członków, postanowił — w porozumieniu z Krakowską komisyą oświatową P. P. S. D. — urządzić szereg odczytów naukowych, wykładów i pogadanek, połączonych z dyskusyą. Wykłady odbywać się będą co czwartek o godz. 7 wiecz. w sali Związku słow. rob.

Najbliższy odczyt odbędzie się dnia **27 stycznia**. Tow. K. Czapiński mówić będzie „O parlamentaryzmie“.

Krakowska komisya oświatowa P. P. S. D.

urządza we środę d. **2 lutego o godz. 11 rano**

Zebranie odczytowe

na którem **tow. dr St. Zelt** wygłosi prelekcyę na temat:

„O austryackiem prawie konstytucyjnem“.

Wstęp 6 hal. Krzesło 20 h.

Zebranie odbędzie się na podstawie § 2 ustawy o zgromadzeniach.

Krakowska komisya oświatowa P. P. S. D.

urządza we środę d. **2 lutego** o godz. **4 po południu**

ZABAWĘ DLA DZIECI ROBOTNICZYCH

Program:

Opowiadanie bajek, ilustrowanych obrazami niknącemi. **Wjazd „Królowej Śnieżki“** z podarunkami. **Deklamacye. Korowody** kostyumowe. **Tańce** dla dzieci. **Śpiewy. Milion karnawałowych niespodzianek.**

Wstęp dla dzieci (od lat 3 do 8) — 10 hal. Rodzice (z dziećmi) mają wstęp wolny. Osoby starsze, pragnące poprzeć zabawę — 50 hal.

Towarzysze! Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo z żonami, siostrami i córkami!

Właściciel: **Franciszek Domes.** Wydawca: **Ludwik Exner.** Odpowiedzialny redaktor: **Wilhelm Topinek.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.